Nr. 25. Lwów — Wtorek dnia 1 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
Na zmianę adresu dopłaca się 10 ct.
Za ogłoszenia: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]
[illegible] ul. Karola Ludwika l. 6.
[illegible]

Dziś: Wt. św. Ignacego B. | Ewfymija W.
Jutro: Śr. NMP. Gromnicznej | Maksyma Ep.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 7 m. 37
Zachód „ „ 4 „ 52
Długość dnia g. 9 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Bez bólu i oburzenia nie możemy myśleć o niedoli wielkopolskiej braci. Jest ta niedola niewymownie straszna, a tem straszniejszą i wprost beznadziejną nam się wydaje, czem głębiej w nią wnikamy. Gdy w głowie, pełnej gorzkich myśli, obracamy ten przedmiot, co chwila narzuca się pytanie: za co Wielkopolska cierpi, jaka jej wina i czy przynajmniej w swem męczeństwie jest godną wspaniała i taką imponującą majestatem czystej ofiary, że jej ani współcześni, ani potomni, którzy wszystko sprawiedliwie rozważą, nic nie będą mogli zarzucić? Jeżeli mamy tylko cierpieć i skarżyć się, a o poprawie losu wcale nie myśleć, to naprawdę w takim razie pytanie to nie jest całkiem zbyteczne. Stanie się ono jednak naglące i odpowiedź na nie musi być sumienna, jeżeli, kochając nasz naród, wierząc w jego długą przyszłość, chcemy szukać sposobów ulżenia mu cierpień. Więc czy Wielkopolska jest choć trochę winna? Jeżeli uważać ją za gałąź całkiem odciętą od narodowego pnia i tak zupełnie osobną, że na jej dolę nie wpływają inne dzielnice, to na nią nie ciąży żadna wina. Ale my nie możemy jej uważać za taką odciętą gałąź, bo to jest zapatrywanie naszych wrogów, to ich dążność, gdy przeciwnie naszą dążnością jest pozostać zawsze jednym narodem. Chcemy solidarności myśli i uczuć z Wielkopolską, mówimy o tem głośno, jako o przyrodzonem prawie, więc też musimy przyjąć na siebie i odpowiedzialność, jaka stąd wynika. Tak rozumieją to nasi wrogowie, bo, jak wiemy, w zarzutach czynionych nam czy to w Niemczech, czy w Rosyi, zawsze uwzględniają nietylko to, co się robi we wszystkich trzech dzielnicach, ale nawet i to, co na wygasającej emigracyi. Patrząc tedy z tego stanowiska na przyczyny niedoli Wielkopolski, nie możemy siebie uwolnić od winy niepowściągliwości języka. Kiedy w sejmie pruskim mówił p. Miquel o dziennikach polskich, marzących o rozbiciu Prus, jako o czemś upragnionem przez Polaków, to mógł myśleć tylko o niektórych galicyjskich dziennikach, bo wielkopolskie nigdy podobnej myśli nie wypowiedziały. Mowy wygłoszone po szampanie podczas lwowskiej wystawy stanowią punkt zwrotny w postępowaniu Prus z Wielkopolską. Przed temi mowami cesarz Wilhelm niejednokrotnie okazywał Polakom życzliwość. [illegible] p. Kościelskiego dowiadywał się, jak ma o [illegible] sądzić, zezwolił na polskie wykłady religii, [illegible] choć nieobowiązkową, naukę języka, [illegible] Polaka na wybitne stanowisko arcybi[skupa], nie krzywił się na Capriviego, gdy go [illegible] nazywać polonofilskim kanclerzem. Po lwowskich mowach — prawda, że złośli[wie] [illegible] przekręconych w raportach pruskich refe[rentów] [illegible] dla dworu — rychło zaczęło się zmieniać usposobienie dla nas cesarza Wilhelma, aż [na]stąpiła pamiętna mowa jego w Toruniu, po której rząd berliński coraz wyraźniej począł [wr]acać do bismarkowskiego ucisku.

Otrzymaliśmy wówczas dosadną naukę, że z Galicyi może nie potrafimy w niczem pomódz Wielkopolsce, ale zaszkodzić jej możemy bardzo łatwo. Nauka w las poszła. Trudno się powstrzymać od narzekania na rząd pruski, niepodobna m[ó]wić, że postępuje sprawiedliwie, trzeba przyznać, że jest okrutny i w okrucieństwie nieubłagany. To będzie prawda, której nic nie obali i którą zapewne czują sami pruscy ministrowie, skoro naprzykład kanclerz Hohenlohe w swej ostatniej mowie usprawiedliwiał się tem, że gdzie interes państwa, tam muszą milknąć wszystkie względy. Na tej prawdzie możemy poprzestać, nawet całej nie wypowiadać, bo za nas o wiele wymowniej czynią to fakty. Myśmy jednak zaczęli przekraczać granice krytyki państwa i rządu pruskiego, bo oto niektóre nasze dzienniki obrały za cel swego gniewu osobę cesarza Wilhelma, za cel swoich szyderstw — jego upodobania, artystyczne popędy, ruchliwość, właściwości umysłu i serca. Pisze się to wszystko tonem obraźliwym, impertynenckim, ze swobodą jak gdyby źle wychowanych ludzi, którzy pozwalają sobie za wiele, bo nic im osobiście za to nie będzie.

Ale czy za to nic nie będzie i Wielkopolsce? Wiadomo bardzo dobrze — i to właśnie teraz podniósł jeden z tych dzienników, które popisują się wylewaniem żółci na cesarza Wilhelma — że z gazet polskich robione są wycinki, dotyczące Prus i ich dynastyi, a te wycinki idą potem do Berlina i tam w niemieckiem tłómaczeniu są czytane przez ministrów i cesarza, któremu nie zaniedbują nasi wrogowie pokazywać najokazalszych ostów i pokrzyw naszej dziennikarskiej wymowy. Tym właśnie sposobem oni tak źle usposobili dla nas cesarza Wilhelma, a myśmy im dopomogli. Król pruski może o nas wiedzieć tylko to, co my sami o sobie mówimy; nie ma on ani czasu, ani sposobności wnikać w naszą duszę i przekonywać się, że drukowana „królowa opinia" nie króluje narodowi; a przytem rozumie tak, że wielkopolskie dzienniki są wstrzemięźliwe nie dlatego, że poczciwie czują, lecz że się boją procesów, a zatem prawdziwych polskich wynurzeń trzeba szukać w pismach galicyjskich. Z tego właśnie powodu robione są z nich wycinki, które czyta król pruski. Oburzająca to dlań lektura — oburzająca nie dlatego, że pełna skarg na rząd i hakatystów, na deputowanych i prasę niemiecką, ale dlatego, że jego osoba stała się przedmiotem drwin i paszkwilu. Cesarz Wilhelm — to natura bardzo wrażliwa, nerwowa i gorąca; umie kochać, ale umie i nienawidzieć. Takie natury łatwo się zrażają, bo pierwsze impulsy działają na nie najsilniej. I oto ta lektura, której my sami o sobie dostarczamy mu, musiała go odtrącić od nas, musi coraz głębiej wbijać mu w serce żądło odrazy do nas. Za co ma być życzliwym dla nas, kiedy my nim tak poniewieramy? Wprawdzie galicyjskich pisarzy dosięgnąć on nie może, ale od nich i zgoła od wszystkich wie, że cały polski naród jest solidarny, więc uczucie, wzbudzone w nim galicyjskiemi napaściami, przenosi na Wielkopolan i kiedy mu podadzą do podpisu ustawę antipolską, on pomyśli, że to jest ustawa przeciw zaklętym wrogom jego i państwa, — i ręka mu nie drgnie. Taki musi być zły skutek niesmacznych wycieczek przeciw cesarzowi Wilhelmowi, a czy jest jakikolwiek inny, po co one, do czego zmierzają? — nie możemy się domyśleć!

Jedno z naszych pism w dwóch ostatnich z rzędu numerach pisało o Prusach i ich monarsze. W pierwszym numerze niesmacznie drwiło z cesarza Wilhelma, jako z człowieka; w drugim zaś numerze napisało: „Niezadługo w Poznańskiem, w Prusach zachodnich i wschodnich jakiś hakatysta zażąda, aby dla ochrony państwa niemieckiego dzieci polskie wyrznąć w pień". A więc to pismo pamięta, że w państwie niemieckiem są zakładnicy nasi, po cóż więc obraża i nienawidzi do nas pobudza cesarza, który wprawdzie nie usłucha żądań jakiegoś hakatysty, chociażby drugim Herodem, ale postąpi przy sposobności jak z wrogami i do tego pozakwilanymi. Długo i gorzko skarżyło się Królestwo Polskie, że szkodzi mu nasza prasa. Czyż teraz o to chodzi, żeby te skargi podniosły się z Wielkopolski? „Szanujcie słowa" — powiedział Gladstone do deputacyi irlandzkich dziennikarzy — „nic potężniejszego nad uczciwe słowo". A uczciwe, to znaczy prawdziwe, rozumne słowo wyjdzie wet wtedy, gdy mówiąc o Wielkopolsce i Prusach, choć się czytelnikom rozsierdzić nie wartało. Nie pomagajmy naszym wrogom, najmniej przystęp do cesarza Wilhelma, nie podawajmy im broni przeciwko Wielkopolsce!

Z Petersburga, gdzie teraz bawią jenerał-gubernatorowie warszawski, wileński i kijowski i gdzie po zwyczaju układa się program prac rządowych na rok cały, nadeszła wiadomość już podobno pewna, że jak jest przy księciu Imeretyńskim, tak będą przy jenerałach Trockim i Dragomirowie pomocnicy dla spraw cywilnych, oraz — że na Litwie postanowiono zaprowadzić instytucye ziemskie, zupełnie takie, jakie czysto rosyjskim guberniom nadał jeszcze Aleksander II. Sądzimy, że ta druga wiadomość nie jest dokładna, ponieważ dotąd nie zmieniono prerogatyw gubernatorskich na Litwie, a te prerogatywy kolidują z prawami ziemstw. Przeróbka całej sprawy administracyjnej nie może nastąpić bez narad i przygotowań, tych zaś dotąd nie było. Zatem przypuszczamy, że ziemstwa na Litwie otrzymają inny statut, niż mają go rosyjskie gubernie, a czy to będzie forma przejściowa, czy też stała, o tem sądzić trudno, tylko mniemać można, że to w znacznej mierze będzie zależało od działalności ziemstw. Utworzenie cywilnych pomocników przy jeneralnych gubernatorach może być bardzo korzystne dla utrwalenia normalnych stosunków w obu tych krajach, bo ci pomocnicy będą wybrani przez samych jeneralnych gubernatorów, a więc zgodni z nimi w celach i środkach, ponieważ zaś pp. Dragomirow i Trocki są mężami stanu w pięknem rozumieniu tego pojęcia, przeto zdublowanie takiej władzy może być tylko pożyteczne. — Wreszcie donoszą z Petersburga, że ministrem oświaty zostanie p. Ligin. Jest to znaczące, nietylko dlatego, że ten dostojnik bardzo bezstronnie postępuje jako kurator warszawskiego okręgu naukowego, lecz jeszcze bardziej dlatego, że kiedy zmarły niedawno minister hr. Delanow wydał przepisy nader niekorzystne dla naukowego znaczenia uniwersytetów w Rosyi, znalazł się między wszystkimi profesorami jeden tylko p. Ligin, który stanowczo, chociaż daremnie, zaprotestował. Można tedy przypuszczać, że jako minister pójdzie w kierunku wzgardzonym w Rosyi po zgonie Aleksandra II.

Zjazd studentów. — Nowy namiestnik.

Piszą nam z Wiednia, 30 stycznia:

Gdyby losy wielkiego państwa mogły zależeć od uchwał zjazdu studentów, to wczorajsze pronunciamento w Litomierzycach stanowiłoby tragiczną datę w dziejach Austryi. Przebieg tego zjazdu świadczy, że pomiędzy pewną częścią studentów niemieckich szowinizm i mania wielkości dotarły do ostatecznych granic. Potrzeba na to zupełnej utraty równowagi umysłowej, aby przypuszczać, jak zdawają się przypuszczać studenci niemieccy wszechnicy praskiej, że rezolucyami swemi mogą sprowadzić przeniesienie tej wszechnicy do innego miasta, lub zmusić rząd, aby do pewnego ściśle określonego terminu (godzina 12-ta w poniedziałek) wydał takie a takie rozporządzenie! Uchwalając podobne rzeczy, zjazd litomierzycki dowiódł tylko, że składał się z całkiem niedojrzałych młodzików. Co najfatalniejsze, to, że profesorowie nie zdobyli się na odwagę kategorycznego protestu przeciwko temu warcholstwu, lecz nawet niektórzy z tych panów wyraźnie kokietowali z tem żakostwem. Przedewszystkiem było obowiązkiem roztropnych posłów niemieckich, zapobiedz tej donkiszockiej wycieczce studentów na pole wielkiej polityki. Gdzież wczoraj był zastępca marszałka krajowego Lippert, gdzie prezes niemieckiego klubu poselskiego dr. Schlesinger, gdzie dr. Baernreither i inni? Wszyscy oni świecili nieobecnością, a jako kierownik studentów mógł wystąpić poseł Wolf, równie niedojrzały, jak ci studenci! To też zapowiadany szumnie zjazd litomierzycki stał się śmieszną farsą. Żaden rząd, choćby najmniej energiczny, nie może ulegać rozkazom studentów. „Ultimatum" zjazdu studentów nie wywrze więc żadnego skutku. Nie nastanie faktycznie ani strejk na niemieckiej wszechnicy w Pradze, a tem mniej na wszystkich wszechnicach niemieckich. Epizod ten pozostanie tylko ciekawym dowodem warcholstwa młodzików i rażącego braku rozumu politycznego i odwagi starych!

Jak donoszą dziś z różnych stron, następcą hr. Coudenhovego na posadzie namiestnika Czech zostanie jenerał Fux von Eschenegg. Urodzony r. 1841 jako syn profesora ołomunieckiego, wcześnie wstąpił do szkoły inżynieryi, odbył kampanie r. 1864 i 1866, później był profesorem w szkole wojskowej w Wiener Neustadt, następnie pracował w biórach zmarłego niedawno jenerała Schoenfelda i szefa sztabu jeneralnego Becka, od r. 1896 jako podfeldmarszałek przebywa w Przemyślu. Po za kołami wojskowemi nazwisko jenerała Fuxa von Eschenegg było dotąd zupełnie nieznane. Podobnie w r. 1882 na posadę namiestnika Czech dostał się jenerał Krauss, który ten urząd piastował do r. 1889. Jako główną kwalifikacyę barona Kraussa wymieniano, że umiał po czesku. Prawdopodobnie także jenerał Fux posiada tę kwalifikacyę. Czy posiada także inne, nie wiadomo. W każdym razie zwraca uwagę fakt, że tę nominacyę zapowiadają dzienniki antysemickie, *Deutsches Volksblatt* i *Ostdeutsche Rundschau.* Tyle nie ulega wątpliwości, że hr. Coudenhove dowiódł braku zdolności, potrzebnych na posadzie tak trudnej, jaką od dawna jest urząd namiestnika Czech. Tam obecnie potrzeba żelaznej ręki, niewzruszonej stałości i konsekwencyi, gdy, może nie tyle w czynach, ile w słowach hr. Coudenhovego przebijała fatalna chwiejność i niekonsekwencya.

Korespondencye.

Wiedeń 29 stycznia.

(*y*) Rezolucya Sejmu górno-austryackiego, wzywająca rząd do rychłej zmiany rozporządzeń językowych z dnia 5 i 22 kwietnia 1897 roku i fakt, że rezolucyę tę dr. Ebenhoch wnosił, wytworzyły dziwny zamęt w dziennikarstwie austryackiem. Prasa liberalna niemiecka chciałaby otrąbić tryumf zjednoczonych już wszystkich nareszcie Niemców w Austryi za powrotem tego marnotrawnego syna na łono wielkiej rodziny niemieckiej, ale mąci jej radość okoliczność, że tym marnotrawnym synem jest właśnie dr. Ebenhoch, apostoł szkoły wyznaniowej, a więc sprawy, która dla każdego redaktora tutejszego jest bez porównania bardziej niesympatyczną, niż wszystkie rozporządzenia językowe na świecie. Prasa ta doskonale czuje, że chociażby rezolucya Sejmu w Lincu jeszcze ostrzej była wypadła, przepaść dzieląca dra Ebenhocha i jego stronnictwo polityczne od stronnictw, stojących pod komendą *N. Fr. Presse* jest bez porównania głębszą, aniżeli owa rzekoma przepaść, którą miał dr. Ebenhoch ową rezolucyą między sobą a dotychczasową większością wykopać. Tak więc z tej strony radość jest niechętna i nieszczera; tak samo nieszczerą, ale niebezpieczniejszą grą jest protest przeciwko temu wystąpieniu dra Ebenhocha w pismach czeskich, a mianowicie w zawsze nazbyt sangwinicznych i tem samem własnej sprawie najbardziej szkodzących *Narodnich Listach.* Twierdzenie i ogłaszanie światu, że tą rezolucyą dr. Ebenhoch „przeciął wszystkie nici wiążące go z prawicą", jest niezawodnie dla tej prawicy niebezpieczniejsze i bez porównania więcej owych nici zerwać może, aniżeli rzeczona rezolucya sama przez się. Bo aczkolwiek w formie swej dosyć ostra, czego przyczyna we względach taktycznych niezawodnie leży, nie przynosi ona właściwie żadnej niespodzianki. Rezolucya żąda zmiany rozporządzeń językowych z dnia 5 kwietnia i 22 kwietnia 1897 r. Gotowość przedsięwzięcia zmiany oświadczał niejednokrotnie już rząd poprzedni. Wraz z baronem Dipaulim stawiał tenże sam dr. Ebenhoch wniosek o rewizyę rozporządzeń językowych. Tak więc rezolucya Sejmu w Lincu była niejako powtórzeniem rzeczy już bywałych. Co innego możnaby z pewnego stanowiska jej zarzucić, że przyszła nieco późno, jakby musztarda po obiedzie. Bo bądź co bądź wezwanie rządu do zmienienia istniejących od kwietnia ubiegłego roku rozporządzeń językowych nastąpiło w chwili, kiedy rząd obecny gotowość swą pod tym względem już oświadczył i zmianę ową przez usta namiestnika w Czechach, hr. Coudenhove, na przyszły miesiąc zapowiedział.

Wiece w Litomierzycach.

W Litomierzycach odbył się w sobotę zapowiedziany wiec akademików niemieckich, a wczoraj ludowy wiec o g ó l n o-niemiecki. Akademików zjechało się na sobotni wiec przeszło 800, a wraz z nimi przybyło także wielu profesorów. Przewodniczył wiecowi burmistrz litomierzycki dr. Funke, który w przemowie wstępnej skarżył się na ucisk narodu niemieckiego w Czechach, a specyalnie niemieckich akade-

Aforyzmy Lenartowicza.

W notatkach literackich podaliśmy niedawno wiadomość o książce p. Konopnickiej „Ludzie i rzeczy" i zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na rozdział o „Lenartowiczu". W rozdziale tym przytacza szanowna autorka mnóstwo aforyzmów i refleksyj poety. Najlepsze z nich powtarzamy tutaj:

* * *

...Kiedy patrzę na młodość i młodzież, napełniam się po wręby serca radością. Bóg z nimi! Ale tej młodzieży pieśni moich już nie trzeba.

Młodości! Tobie bóle, męczarnie, ale i rozkosze — starym sen, sen długi, i... kołyska bez biegunów..

— Praca umysłowa starych ludzi, jeżeli wyjdzie bezimiennie, może zrobić pewne wrażenie, z imieniem autora, — *żadnego.* — A czemu, na to mój Sokrat odpowiada:

„Starcom umierać należy, wstrętni są młodym [umysłom,
Tego, co z nimi, *wyśmieją*; tego, co przeciw, *za-* [*biją!*"

Gdyby Mickiewicz w późnym wieku napisał był swoją „Odę do młodości", czy zrobiłaby jakie wrażenie?

„Odysea" jest piękniejszym poematem od „Iliady", ale, że, jak mniemają, napisana w starości, krytyka nazywa ją dziełem drzemiącego Homera.

— Najpiękniejszy poemat Huga, (jak nic podobnego nie napisał) „Śmierć szatana" (pośmiertny) jakże przyjęto? Kto o nim się rozpisuje? A czemu? Bo napisany w starości, Dantejskie „Piekło" najwięcej się podoba, choć jest niewypowiedzianie niższe (jako idea i poezya) od „Czyśca", ale pierwszą część pisał młodym.

Nie... poezya jest dzierżawą młodych i jest w tem racya: społeczeństwo ogląda się za wagą nietylko słów, ale i czynów, których rękojmi zniszczone siły już nie dają.

... Nigdy ja o sobie nie miałem wielkiego wyobrażenia i całą moją namiętnością, pretensyą może, było wsłuchiwanie się w głosy natury niezepsutej, które nie powiem żeby mi się udało oddać w słowie:

„Z ust tych słyszane potrącam słowa,
Lecz się wiernością wielką nie chwalę:
Kryształem była śpiewaka mowa,
A w moim męty ujrzysz krysztale."

...Są dusze, do którychbym pielgrzymkę piechotą odprawił rad, jak do cudownego miejsca...

...Wiesz co o Jeżu powiem? Ma on takie struny stepowe, jakich ani Bohdan, ani Goszczyński nie znali... Tkliwa, a mocna dusza, widun osobliwy, nad szeroką stepową lirą wietrzną siłę zaklęć ma...

...Po zgonie Józefa (Kraszewskiego) ciężko mi i uspokoić się nie mogę, jakbądź życzyłem mu śmierci, patrząc na ciągłe konanie; jednej chwili nie było, w którejby nie cierpiał. Strach! wszystko było zrujnowane i tylko wolą trzymał się ziemi — gwałtem żyć chciał...

Z Warszawy piszą mi, że tam go obrabiają teraz biedaka, odmawiają zdolności, pomiatają... Ależ bo my posiadamy osobliwą skłonność do pogrzebów! Pochowamy świetnie, a potem na grób naplujemy. Grzebiemy prochy i grzebiemy ducha, *pro bono* jakiegoś nowego Zyganta (niby olbrzyma) i na cześć takowego pisząc, świszcząc, wierzgając, wyprawiamy hekatombę z biednych stu cieląt przeszłości...

Najszczęśliwszym ze wszystkich piszących był zmarły Bohdan. Biedy, nędzy nigdy nie doświadczył, złości, potwarzy, żółci wściekłych żmij — nigdy. Zdrowie nie opuszczało go do samej śmierci, nigdy nie chorował, przyjaciół koło szerokie zawsze go otaczało, dobre słowo i życzliwość najznakomitszych posiadał, dożył 84 roku życia, nic nie tracąc z władz umysłowych, a po zgonie prawie że go do apoteozy przyjaciele podnoszą; i czegóż więcej życzyć sobie można? Tego chyba, żeby zobaczyć sen swój wyśniony. Czego on już nie zobaczył...

..Z literatów starych nikt mi nie pozostał teraz, prócz Aleksandra Chodźki. Jedyna to za krajem figura seryo naukowa, a Klaczko druga.

W kraju, prócz Małeckiego we Lwowie, prawie nikogo nie znam. Za wielkie to na mnie, małego mazura, pany. Poczciwy Kraszewski, jeden był bez pychy. Adam Asnyk — jasna to dusza, która zużywa swoje siły na niewdzięcznej niwie. Hugo Foscolo wyczytał gdzieś w statutach bardów skandynawskich, że im zabraniały mieszać się do waśni politycznych. Bardowie śpiewali wprawdzie i wojnę i pokój, występując w chwilach stanowczych, ale powszednie kłótnie obce im były. Protagonistom nie mieszać się do chórów. Co wywalczyli w parlamentach Byron, albo Wiktor Hugo? Nic. Niech masy idą za natchnieniem poetów; ale oni, ptaki górne, niech samotni zdala kłótni pozostają!

...Heysego znałem tu w oryginale, przez długi czas bowiem przebywał we Florencyi i ze starym Fransonim, który mnie swoją przyjaźnią zaszczycał, w bliskich był stosunkach. Powieściopisarz i poeta znakomity, ale Niemiec ze wszystkiemi nienawiściami niemieckiemi do Francuzów i Słowian. A dziwna rzecz, bo po za tem natura marząca, poetyczna, pełna tej ślicznej fantazyi, do której szczęśliwi tylko mają prawo.

...Nie śmiej się ze mnie, jeśli ci powiem, który dziś śpiewak panuje u nas — oto Bekwark, ów, z czasów Batorego:

W Krakowie — Bek.
W Warszawie — Wark.

Jedni beczą, a drudzy warczą na siebie, a kiedyż *Kochanowski* zawładnie sercami? Kiedyż się *pokochają?*

...Idźmy naprzód, niosąc każdy światełko swoje, bacząc, aby nie zastygło; nie inaczej gwiazdy czynią po przepaściach niebios, a wszechświat tem trwa i trwać będzie.

Nie myślmy o szczęściu osobistem, o naszym znikomym prochu. Kiedyś tu czytałem Bossueta, a jedna jego myśl uderzyła mnie przerażającą prawdą.

„...Nie szukaj siebie, bo biada ci, jeśli przy końcu wędrówki znajdziesz to, czegoś szukał. Będzie to próżnia, czczość, zniechęcenie i nuda.."

...Jeżeli ludzie uderzają na ciebie, znak to, że musisz mieć skarb jakiś, który ci chcą wydrzeć: serce, wyższość jaką, spokój duszy, może niedbanie o nich.

— Szczęśliwy, komu obojętną rzeczą to, za czem się świat ubiega: *Znaczenie,* i czyja boleść osobista krótko trwa, leczona promieniami przyjaźni!

— Kto się za dni tych rodzi, rodzi się jak w lesie; a przecież świat nie idzie *w cienie;* on się przez las ten przedziera, on idzie *przez cienie* do światła.

— Ci, co dziś broją, za kilka lat będą garścią prochu; nie trzeba na to lat stu, o których myślał Xerxes; rok, dwa i ulecą z wiatrem. Ale tymczasem ziemia pęka, a wóz losów świata, puszczony z wyżyn, coraz prędzej leci...

Jedyny środek, żeby jeszcze żyć jako tako jest: pracować, nie tracąc nic z pięknych wrażeń z natury i z życia, określić sobie koło i w tem się obracać, kochać, kochać i kochać biednych i cierpiących, a resztą niech się fatum przedwieczne zajmuje.

Jeżeli ci ludzie mówią: Otośmy obojętni na wszystko, co z zewnątrz przychodzi, to im odpowiedz: Stoicyzm wasz teatralny: to także konieczność dania z siebie widowiska, to *szermierstwo z bólem,* to także *gloria..*.

— Na wszelkie rodzaje suchot ludzie umierają, a na suchoty serca tyją.

— Jestem, jakim jestem; sto razy na dzień lepszym i sto razy na dzień gorszym; sto razy słabszym i sto razy silniejszym, a wtedy tylko szczęśliwy, spokojny, kiedy ręka i głowa pracują zajęte i wtedy tylko, kiedy na chwilę ręka przyjazna dłoń moją uściśnie, a przyjaciel popatrzy na mnie, na moje życie, i, nic nie mówiąc, łzę na oku otrze....

— Optymizm, czy pesymizm? Ani jedno, ani drugie, ani za różowo, ani za czarno.... Komu dzisiejszy stan świata serca nie rozdziera, winszuję! Z tego *można robić posągi,* ale *przedmiotem do posągu* pewno on nie będzie! Kto wątpi o wszystkiem, jest samobójcą, zaprzecza bowiem użyteczności pracy, która przecież na coś się w przyszłości przyda, i własnej, niezaprzeczalnej działalności ducha. Pomiędzy dwiema ostatecznościami wszakże wybierając, wolę zbuntowanego pesymistę, niż spokojnego milutkiego samoluba, pokrywającego się płaszczykiem niczem nienaruszonej wiary. Ale na pesymistach *quand même* także czarny krzyż kładę, są to przyjaciele spokoju — na cmentarzach.

Nie, ani z jednymi, ani z drugimi, ale raz z tymi, raz z owymi, pod przewodem własnej myśli, oświecanej bezpośrednim wpływem tego światła, które w ciemnościach świeci. Szczęśliwy, kto się w dziecinnej wierze utrzyma, kto dzieckiem przejdzie Czerwone morze krwi — suchą nogą! Nam trudno się pochwalić tym spokojem... O, nam trudno! Dziesięć razy na dzień jestem pessymistą, i dziesięć razy przerzucam się na spokojny obszar ufności. Na jednej tedy łódce jesteśmy, tylko, że ja ostatecznie nie tracę z serca nadziei dobicia do brzegu, zwyciężenia fal burzliwych, może dla tego, że jestem blizki końca..

— Kiedy chmury ciągną, a deszcz siecze, jakoś nam lepiej: myślimy, że, jeśli nie ludzie, to natura z nami współczuje. Złudzenie! Ale dobre i to. Na odkrytem niebie chcielibyśmy widzieć twarz ojcowską, pocieszającą, miłościwą. Ale wypatrz i wypłacz oczy, nic nie zobaczysz — błękitna przestrzeń powietrza a za nią czczość i otchłań. A gdzież Bóg? W sercu, w kochającem sercu i w ogromnej harmonii bytów...

— Prawdziwy poeta nigdy się nie doczeka ani łaski salonów, ani pokupu u żydów, ani błogosławieństwa jezuitów, ani wieńca anarchistów, ale będzie połykać łzy w ciszy, uśmiechając się do świata.

— Mądrzy my nad wiek swój, uczeni, a bez miłości, bez duszy; jak filozoficzna książka pierwszego lepszego niemieckiego fabrykanta nici dyalektycznych — a to strach!

— Kiedyś czytałem w jednem *Revue* paryskiem opowiadanie o Ameryce, w którem autor przytacza następujący dyalog między nim, a małem dzieckiem w Nowym Jorku.

— Kochasz ty ojca?
— O, bardzo!
— I jakże to bardzo?
— Jak pięć dolarów.
— Dobrze! A matkę?
— O, matkę, to więcej niż siedm dolarów!

Otóż czasy są takie, że wielu i dla wielu rzeczy, nieopłaconych złotem, tak uczucia swoje taksuje.

— Czy złych, czy dobrych więcej?... Ej, więcej dobrych! Ale złe w oczy skacze, serce rani, obraża uczucie, myśl buntuje, zniechęca

mików w Pradze. Zdaniem mowcy należy zastanowić się, czy wobec tego nadal Niemcy mają uważać Pragę za stolicę kraju. Celem zjazdu jest obmyślenie środków do ochrony posiadłości niemieckiej, która na wieki niemiecką pozostać musi.

Przemawiał następnie rektor uniwersytetu Ulbrich i rektor niemieckiej politechniki w Pradze Mikulaschek. Imieniem studentów niemieckich z państwa niemieckiego zabrał głos student Hetsch z Lipska, zapewniając, że jego koledzy wyciągają w duchu prawicę do uciśnionych swych druhów. Kand. med. Brecher przemawiał za oderwaniem się Niemców od Pragi. Inny student domagał się utworzenia drugiego niemieckiego uniwersytetu w Czechach, zanim to żądanie nastąpi, należy uczęszczać na uniwersytet w Pradze. W końcu powzięto rezolucyę, zalecającą posłom niemieckim, by natychmiast rozpoczęli starania o przeniesienie niemieckich wyższych zakładów naukowych z Pragi na inny punkt terytoryum niemieckiego w Czechach. Jednakże aż do chwili uwieńczenia tych starań skutkiem, wytrwać mają studenci w Pradze, pod warunkiem, iż zagwarantowane im zostanie swobodne wykonywanie praw i przywilejów studenckich.

Potem przystąpiono do dyskusyi nad zakazem noszenia barw burszowskich. Referent stud. Kunge i kilku innych jego kolegów przemawiali za tem, by strejkować aż do chwili cofnięcia zakazu i wezwać młodzież niemiecką innych także uniwersytetów niemieckich do strejkowania. Prof. Rabl radził dobrze zastanowić się, czy uchwały, jakie mają być powzięte, wyjdą na korzyść uniwersytetu i techniki w Pradze. Pytanie, czy taki strejk doprowadzi do praktycznych rezultatów, dlatego mówca radzi wprost postawić rządowi *ultimatum* w tym duchu, iż studenci wznowią uczęszczanie na wykłady, jeśli rząd z chwilą odroczenia Sejmu czeskiego zniesie zakaz noszenia barw burszowskich. Rabla poparł prof. Rostkorn, wystąpił natomiast przeciw temu radzie poseł Wolf. Po co czekać na zamknięcie Sejmu? Wolf jest za najwyżej za czekaniem na odpowiedź rządu do przyszłej środy. Z przestrogą wystąpił rektor Ulbrich. Solidarność profesorów ze studentami dopóty możliwa, dopóki uchwały nie wyjdą po za ramy legalne. Czy zgromadzeni mogą wziąć na swe sumienie los stypendystów, którzy w razie strejku potracą zasiłki? Prof. Hüppe i Ginzl wołą energiczne postępowanie bez oglądania się na następstwa. Większością głosów uchwalono rezolucyę, zalecającą studentom, by zaniechali uczęszczania na wykłady, jeśli do godziny 12-tej w południe w poniedziałek nie zostanie zniesiony zakaz noszenia odznak burszowskich. Na tem zebranie zakończono. Wieczorem odbyła się iluminacya miasta i komersz. Delegaci zebrania rozjadą się po uniwersytetach niemieckich w Austryi dla propagowania strejku.

Na wczorajszym wiecu ludowym w Litomierzycach wzięło udział około 500 osób, przeważnie burmistrze i wybory z okolicznych miejscowości. Z posłów byli tylko dr. Funke i Wolf. Obrady trwały dwie godziny, w toku których nadeszło zaproszenie na zamieszkanie u hr. Coudenhove i burmistrza Pragi Podlipnego. Wolf oświadczył, iż posłowie niemieccy i naród niemiecki będą wszystkimi siłami popierali studentów. Niemcy nie dadzą się nigdy użyć jako narzędzi kultury dla sławizmu. Należy postępować radykalnie, a Niemcy nie powinni pozwolić na to, aby ich nadal traktowano w sposób dotychczasowy i powinni wspólnie wytrzymać wszelkiego rodzaju ataki.

Uchwalono w końcu następującą rezolucyę: „Wiec niemiecki w Litomierzycach wyraża swoje najgłębsze oburzenie z powodu napaści i gwałtów, dokonanych w ostatnich czasach przez ludność czeską Pragi na studentach niemieckich — domaga się, aby rząd zapewnił zupełną ochronę nieograniczonej wolności narodowej, jak również poszanowanie statutowych praw akademickich i wolności niemieckich studentów Pragi. Wobec tego żąda wiec, aby natychmiast zniesiono ustawowo nieuzasadniony policyjny zakaz noszenia barw burszowskich na ulicy w stolicy kraju, zamieszkałego przez dwie narodowości. Wiec niemiecki pochwala uchwałę onegdajszego wiecu akademickiego, aby chodzenie na wykłady rozpocząć dopiero po zniesieniu wspomnianego a nieusprawiedliwionego zakazu. Również zgadza się wiec, wobec nieustannych prześladowań, na jakie są narażeni studenci niemieccy ze strony ludności czeskiej Pragi, z dalszemi uchwałami wiecu akademickiego, tj. z dążeniem wszelkiemi siłami do przeniesienia uniwersytetu praskiego do któregoś z miast, znajdujących się w obrębie niemieckiego terenu językowego, ponieważ wobec istniejących stosunków i fanatycznej nienawiści ludności czeskiej Pragi do studentów niemieckich, oraz wobec braku odpowiedniej silnej obrony ze strony rządu tylko przeniesienie niemieckich szkół wyższych może im zapewnić egzystencyę i rozwój w Czechach".

Wiedeńska *Sonn- und Montagszeitung* donosi, że już w ciągu bieżącego tygodnia ukazać się mają zmienione rozporządzenia językowe.

---

do czynu, a to są wszystkie owe nieodpuszczalne winy przeciwko Duchowi. Dobre jest zawsze słabe, nieobronne, więc kryje się, więc go i nie widać tyle. Daleko dobiero od źródła wynika wspaniała rzeka pochodu ludzkości, z tego, co dobre, pocieszające w ukryciu.

Zdarzają się dusze poczciwe ale słabe i żądne się porywać ogólnemu usposobieniu tak dalece, że, spostrzegając ich lekkość, ani się powitaniem ucieszyć, ani pożegnaniem zasmucić.

— Kiedyś komuś, już i nie pamiętam imienia, napisałem był czterowiersz, który tu powtarzam:

Jeżeli to już znane z życia i z powieści,
Że, kto szuka radości, znajduje boleści,
To i czemuż tej prawdzie nikt nie czyni zadość,
I nie szuka boleści, żeby znaleźć radość?

— Są łzy, w których jest życie, kiedy w śmiechu nieraz śmierć i trut grobowy. I są zwątpienia, w których jest więcej wiary, niż w tysiącach modlitw, klepanych przez dewotów bezmyślnych. Niedostępność najwyższych ciebych bólów jest oraz niedostępną dla ogółu doskonałością bytowa w człowieku.

— Arcydzieła wielkich mistrzów, biblioteki, lasy książek — to dużo, ale to nie wszystko dla kogoś, komu zaczarowana dusze sfera sennowych łanów ziemi nieurodzajnej, śniegiem zawiana, zadymiona, smutna. — rób, co chcesz, ani się z tego wywołać! Odpędzaj czary, zaprzysięgaj, na nic — i tak aż do skonu. Już cię ani obelisk, ani marmury, ani palmy nadmorskie, ani pomarańcze nie cieszą.

Wspominasz nędzę dziecinstwa swego jak rozkosz, tak wielką, że ci od niej serce pęka.

— Choćby została tylko kółko z kilkorga żyjących dla ciebie złożone, to choć się zginie, utworzy zaochrę serca i nowe, i nadnie nowe winy. Znajdź mi kilka dusz wysokich, a będę miał odwagę raz jeszcze rozpocząć życie, nawet — po próżnicy.

— Wielka lutnia ziemi, kiedy nie będzie dotykana ręką wtajemniczonych we wszystkie łzy, i we wszystkie szumy lasów i we wszystkie smutki rozchodników po grobach, wtedy stanie się, że:

— Kiedy natchnień nie wyprzędą,
(Mistrz uderzył w marmur młotem),
To kamienie mówić będą,
Ale będą mówić grzmotem.

Co mnie, co mnie to wszystko? Ja pragnę odrywać się z krzyża czasu i lecieć w wieczną ciszę...

Sejm.

(Dokończenie 14 posiedzenia z 29 stycznia)

Po załatwieniu sprawozdania komisyi administracyjnej o wniosku p. Średniawskiego co do pocztowych giełd pracy, przyjęto do wiadomości sprawozdanie o krajowej szkole średniej gospodarstwa leśnego. Komisya gospodarstwa krajowego zaproponowała nadto uchwalenie następujących rezolucyi:

1) Sejm wzywa rząd, aby przepisy obowiązujące co do kwalifikacyi wymaganych do egzaminu na zarządców lasowych zmienił w tym kierunku, by ukończeni uczniowie krajowej szkoły gospodarstwa lasowego mogli być dopuszczeni do składania tego egzaminu i mieli możność składania go nie w Wiedniu ale we Lwowie. 2) Sejm wzywa Wydział krajowy, aby przygotował projekt i kosztorys rozszerzenia budynku szkoły lasowej i przedstawił odnośne wnioski na najbliższej sesyi sejmowej. 3) Sejm wzywa Wydział krajowy, aby wydzierżawił za odpowiedniem wynagrodzeniem do użytku szkoły dwa do trzech morgów w lesie Winnickim na cele urządzenia szkółki i różnych doświadczeń niezbędnych przy nauce teoretycznej, oraz aby tam postawił małe schronisko, mające służyć profesorom i uczniom w czasie wycieczek.

Odnośne wnioski przedstawi Wydział krajowy na najbliższej sesyi sejmowej.

P. Edward Jędrzejowicz nie pochwala zamiaru komisyi gospodarstwa krajowego, która dąży do tego, ażeby do szkoły przyjmowano kandydatów dopiero po odbyciu jednorocznej praktyki w gospodarstwie leśnem. Wniosków komisyi bronił sprawozdawca p. Zamoyski, poczem uchwalono je bez zmiany.

Petycyę gminy miasta Zatora w sprawie rekonstrukcyi drogi krajowej Zator-Sucha w Zatorze przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedłożenia projektu tej rekonstrukcyi na najbliższej sesyi. — Petycyę reprezentacyi powiatu Cieszanowskiego o udzielenie 75% subwencyi na budowę drogi powiatowej Oleszyce-Dzików stary-Cewków odstąpiono Wydziałowi krajowemu do uwzględnienia i udzielenia subwencyi w wysokości 60% rzeczywistych kosztów. Również Wydziałowi krajowemu do załatwienia odstąpiono petycyę reprezentacyi powiatowej w Chrzanowie o odpisanie zaległego czynszu dzierżawnego z myt w sumie 2715 zł., przyczem polecono odpisać tylko 1500 zł., a resztę 1215 zł. rozłożyć do spłaty w trzech ratach.

Jeszcze trzy inne sprawy odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania i ewentualnego przedłożenia Sejmowi odpowiednich wniosków, a mianowicie: petycyę komisyi klimatycznej w Zakopanem o uznanie drogi Łysa-Polana-Zakopane Chochołów za drogę krajową; petycyę Towarzystwa przemysłu cukrowniczego z Przeworska o przyspieszenie budowy kolei Przeworsk-Dynów i petycyę Rady powiatowej przemyślańskiej w sprawie budowy linii kolejowej z Rohatyna do Zadwórza. *Veniam aetatis* udzielono: Dr. Alfredowi Biegelmayerowi, dyrektorowi szpitala w Samborze, Adolfowi hr. Łosiowi, asystentowi manipulacyjnemu Wydziału krajowego i Franciszkowi Ryszardowi Wernerowi, oficyałowi szpitala św. Łazarza w Krakowie i na tem wyczerpano porządek dzienny.

W końcu odczytano następujące wnioski i interpelacye: wniosek p. Krzysztofowicza o wezwanie rządu, aby kontrakt o dostawę mięsa dla wojska we Lwowie, upływający w r. 1900, a przynoszący szkodę krajowej hodowli bydła, nie został przedłużony na dalszy przeciąg 6 lat; wniosek p. Potoczka o wezwanie Wydziału krajowego do ponowienia kroków, celem wprowadzenia w życie sądów rozjemczych; interpelacyę p. Wójcika do komisyi rządowej o zniesienie rewersów demolacyjnych w krakowskim, przemyskim i wielickim powiecie, tudzież interpelacyę p. Krempy o załatwienie rekursu wniesionego z powodu wyborów do rady gminnej w Glinniku pow. Ropczyckiego.

Handel obnośny naftą

W wielkiem mieście wszelki handel obnośny — z wyjątkiem handlu mleczywem — jest nieusprawiedliwiony i można być pewnym, że obnosiciel czyli domokrążca uprawia „nieczysty interes", a kupujący robi „interes zły". Domokrążny handel zasługuje na zupełne wytępienie, gdyż niedozwala rozwijać się należycie handlowi prowadzonemu w sklepach i kramach. Handel domokrążny krzywdzi kupców jawnych, odpowiadających swą firmą, uchyla się od płacenia wszelkich podatków państwowych i dodatków krajowych lub gminnych, a zasypuje niebaczną publiczność towarem ostatniej jakości. Nie można oczywiście zbyt srogo występywać przeciw babie, która roznosi po domach jabłka, bo towar, który ona sprzedaje, nie nasuwa żadnych podejrzeń, a cały zarobek takiej staruszki wynosi w najlepszym razie 15—20 centów dziennie. Inaczej jednak sądzić należy włóczących się po domach handlarzy bielizny lub materyałów na suknie, szczotkarzy, blacharzy, handlarzy win i wódek, kawy, papierosów i tym podobnych, ofiarujących na sprzedaż rozmaite artykuły codziennego użytku. Tacy spekulanci przynoszą towar zleżały, nadpsuty, fałszowany, a nadto niekiedy pochodzący z kradzieży. Wszedłszy do czyjegoś pomieszkania, tak zachwalają swój towar, że niedoświadczona gospodyni nieraz i więcej zapłaci im za lichotę, niżby zapłaciła w sklepie za rzecz niepo-szlakowanego gatunku. Ileż to razy się zdarza np., że domokrążca narzuca jakąś „śliczną" resztkę aksamitu, kilka metrów fabrycznych koronek i t p. — w których, gdy oszust już uwija się w innej dzielnicy Lwowa — biedna gospodyni dostrzegła brzydką skazę lub dziurę, wygryzioną przez mole. Trzeba bowiem wiedzieć, że tacy „kupcy" najchętniej wpadają do domów o zmierzchu, albo też wypytują się u sług i stróżów, czy w domu jest jaka starsza osoba; jeśli tak, to nie wchodzą do pomieszkania, bo lepszy interes czeka ich wtedy, gdy zastaną młodą niedoświadczoną gospodynię, która ani nie zna wartości rzeczy, proponowanej do kupienia, ani też nie ośmieli się dokładnie obejrzeć towaru.

Najcięższą jednak plagą dla publiczności pomiędzy domokrążcami są handlarze nafty. Zrejestrujmy wszystkie wypadki eksplozyi nafty, wszystkie wynikłe stąd poparzenia, kalectwa i zgony, a przekonamy się, że wypadki te zdarzają się najczęściej w domach najuboższych. Ilekroć dziennikarzowi przychodzi donieść w gazecie o jakimś wypadku z naftą, tyle razy pasuje się ze sobą, aby nie wybuchnąć całą siłą oburzenia na lekkomyślnych ludzi, którzy mimo codziennych niemal przestróg i odstraszających przykładów, wciąż jeszcze są niedość ostrożni i opłacają niedbalstwo swe stratą materyalną, lub co gorsza długotrwałą chorobą własną i rodziny. Ależ trudno tu oburzać się na tych biedaków, walczących bez ustanku z ogromnym niedostatkiem, i zaaferowanych wciąż jedynie troską bodaj o suchy kawałek chleba.

Czy więc może ci wiecznie skłopotani biedacy dlatego padają ofiarą eksplozyi, że nie dość ostrożnie napełniają lampy naftą? Wcale nie! I oni bowiem słyszeli o strasznych wypadkach poparzenia, np. wskutek rozlania nafty na kuchni, nalewania do płonącej lampy i tak dalej.

Przyczyną licznych i częstych nieszczęść w domach najuboższych jest zawsze głównie sama nafta. Biedak stara się kupić wszystko jak najtaniej. Gdy tedy domokrążca przyniesie mu do domu naftę i sprzeda niby to białej nafty pół litra za sześć lub siedm centów, a do tego odrazu wleje do lampy, to oczywiście biedak bardzo rad jest z tego, bo zapłacił o trzy centy mniej od przeciętnej ceny sklepowej, a i nie potrzebuje wydawać na flaszkę, która choć kosztuje centa lub dwa, ale mogą ją dzieci stłuc, przytem i naftę wylać. Dobrem jest wreszcie to rozumuje człowiek ubogi — że nie potrzebuję po naftę ani sam chodzić do sklepiku, ani żony lub dzieci po nią posyłać, jest więc nawet zaoszczędzenie obuwia. I potem dopiero, gdy nafta w lampie eksploduje, dziwi się dlaczego mu się to stało. Tłumaczy sobie naiwnie: pewno zanadto podkręciłem, albo knot był niedopasowany do maszynki.... Tłómaczenie naiwne ale pospolite.

Gdyby się jednak taki biedak zastanowił nad tem, dlaczego nafta kupiona u domokrążcy jest tańszą od nafty sklepowej, gdyby poszukał źródła tej różnicy, to dowiedziałby się, że niższa cena zdobyta jest przez domokrążcę, tylko tem że naftę sprzedaje gorszą, łatwiej wybuchającą. Oto w jaki sposób przychodzi domokrążca do swojego towaru i dlaczego go tak tanio sprzedaje:

Przerafinowane odpadki oleju naftowego i silnej, wybuchowej benzyny, pozostałe po destylacyi nafty niezapalnej, spekulanci zakupują w destylarniach bardzo tanio i preparują potajemnie naftę, tak zwaną merkantylną. Preparat ten, zawierający ciężkie oleje naftowe i wybuchową benzynę kosztuje owych „fabrykantów" o wiele mniej, aniżeli nafta, kupowana przez kupców w rafineryi. Nafciarz uczciwy płaci niemal dwa razy tyle za naftę co fabrykant nafty merkantylnej. Płaci dalej czynsz za lokal na składy i kramiki i rozmaite podatki na rzecz państwa, kraju i miasta. Wobec tego sprzedawana przezeń nafta niewybuchowa musi być droższą, aniżeli ta, którą sprzedaje niekoncesyonowany domokrążca, uchylający się od wszelkich ciężarów publicznych.

Ogół nie zna tych tajników i w dobrej wierze, w chęci zaoszczędzenia pieniędzy, kupuje coraz więcej nafty wybuchowej u domokrążców. Ci niesumienni handlarze, wyłamujący się z pod wszelkiej uwagi władz, rozmnożyli się już w mieście naszem do tego stopnia, iż toczą zaciętą walkę konkurencyjną z handlarzami koncesyonowanymi.

Stosunki pogorszyły się, zwłaszcza, odkąd się do domów zamożnych domokrążcy wcisnęli, torując sobie do nich drogę konszachtami ze służbą. Służąca, aby zyskać kilka centów, kupuje naftę u domokrążcy, wbrew poleceniu pani domu, za co domokrążca świadczy służącej rozmaite „grzeczności", bo kupuje u niej przenoszoną garderobę, nie zawsze do niej należącą, otwiera jej kredyt, i nastręcza „lepszą" posadę. A gdy pewnego wieczora, nafta, sprzedana przez domokrążcę, w buchnie i narobi w domu popłochu i nieszczęścia, służąca, zapytana przez panią, gdzie kupiła naftę, odpowiada: „jakiś żydek ją przyniósł" i aby domokrążcę od ewentualnej odpowiedzialności zasłonić, daje mu co prędzej znać o zaszłym wypadku, a on oczywiście już się w tym domu więcej nie pokaże, natomiast wysyła kogoś z rodziny lub wspólnika, byle tylko nie dopuścić, by w domu, który rozpoczął już kupować naftę u domokrążców, znalazła się znowu nafta sklepowa.

Aby utrudnić domokrążcom szkodliwą ich działalność i wziąć w opiekę zdrowie i mienie konsumentów idących na lep niższej ceny, potrzeba przedewszystkiem, ażeby sowicie wynagradzani przez kraj i rząd chemicy, przeznaczeni do kontrolowania handlu naftą, pełnili należycie swe obowiązki, t. j. aby czuwali nad składami nafty zarówno hurtownymi jak i drobnymi i baczyli na to, czy nafta jest w istocie niewybuchową.

Władze pruskie i niemieckie gorliwie czuwają nad tem, aby nafty gorszej nie wyrabiano, a jeśli spotkają nadużycie, karcą je jak najostrzej. Tej sprężystości potrzebaby i u nas, a wtedy samowola oszustów zostałaby ukróconą, a publiczność nie potrzebowałaby obawiać się wybuchu nafty w lampach.

Co i o czem piszą

Ktokolwiek przyjrzał się kiedy uważnie naszym stosunkom w rozmaitych zawodach praktycznych, ten musiał zauważyć pewną niewłaściwość. Oto u nas na każdą posadę jest mnóstwo kandydatów, a mimo to wakuje równocześnie wiele posad, nie obsadzonych dla braku kandydatów odpowiednio ukwalifikowanych. Porusza tę sprawę artykuł *Słowa* warszawskiego zatytułowany „O posadę czy o płacę". Szukając przyczyn tego niezwykłego gdzieindziej objawu, przychodzi autor artykułu do wniosku, że u nas za wiele jest ludzi „do wszystkiego", a za mało takich, którzyby się mogli pochlubić jakiemś specyalnem wykształceniem. Poszukuje się u nas posad ale nie poszukuje się pracy. Pierwszym powodem tego objawu jest, zdaniem autora, panujący u nas ogólnie brak chęci do pracy w jakimś zdecydowanym kierunku i poczucia obowiązku. Jest on częścią wrodzonym, częścią zaś wynika z wychowania. Wreszcie możnaby go w jakiejś części przypisać i brakowi zakładów naukowych, któreby przygotowywały do jakiegoś specyalnego zawodu. Ale zwalać, jak to się dzieje zazwyczaj, całą winę na ten brak jest zdaniem autora niesłusznością. Wykazując, że i u nas pomimo tego braku ogólnego, można by się praktycznie wykształcić, podaje autor niektóre powody dla których się to nie dzieje i tak pisze:

Prawią, że u nas panicz, poświęcający się kupiectwu, koniecznie musi kształcić się w akademii; pracowanie w handlu uchybiałoby godności wielmożnego czy też jaśnie wielmożnego panicza. A jednak gdybyśmy urządzili ankietę, aby się dowiedzieć ilu przedstawicieli najwybitniejszych handlowych firm zagranicznych w Hamburgu, Lubece, Antwerpii, Hullu, Hawrze i t. d, wycierało ławki audytoryów akademii, przekonalibyśmy się zapewne, że jest to procent bardzo mały. Zagranicą bowiem kupiectwo jest uważane za zawód *par excellence* praktyczny, w którym nie za pomocą wykładów z katedry, lecz za kantorem w handlu najwięcej można nabyć wiadomości. Nie myślimy występować przeciwko szkołom handlowym, przyswajającym kandydatom do zawodu handlowego dużo pożytecznych dla nich wiadomości; ale one nie wystarczają, one nie dają niezbędnego w handlu zmysłu praktycznego, który kupcy zagraniczni nabywają w kantorze sprzedawczym, udając się do wielkich nadmorskich czy zamorskich placów handlowych dla bardzo ważnego dla handlowca rozszerzenia widnokręgu i nabycia szerszych poglądów.

Mniej więcej to samo można powiedzieć o pracy w przemyśle i fabrykach; biegły, wykwalifikowany ślusarz zwykle cenniejszą dla fabryki, a przynajmniej częściej poszukiwaną jest siłą, niżeli technik z wykształceniem przeważnie naukowem, a iluż to młodzieńców z takiem wyrobieniem praktycznem znalazłoby zupełnie odpowiednią choćby do wyższej skali wymagań płacę, gdyby im się chciało przechodzić przez kilka lat twardej szkoły praktycznego przygotowania.

Nie wyobrażamy sobie wcale, abyśmy w powyższych uwagach wygłaszali jakieś nowe poglądy. Te same zdania po tysiąc razy zostały wypowiedziane, ale, niestety, ludzie za mało o nich pamiętają, i to głównie w kołach inteligencyi zarówno wiejskiej, jak miejskiej. Jak rzadko się zdarza, aby młodzieńca z tych kół, gdy nie można go przepchnąć przez klasy, oddawano na drogę praktyczną, czy to do handlu, czy do rzemiosła; skoro nie może zostać inżynierem, prawnikiem lub lekarzem, już od wczesnego wieku syna wszystkie usiłowania rodziców skierowane są ku temu, aby chłopca gdzieś wpakować do biura, w nadziei, że tam dalej posuwać się będzie.

Może istotnie posunąłby się też, gdyby choć miał poczucie obowiązku i dobrą chęć sumiennego spełniania tej pracy, jaką zastanie. Ale kto zna stosunki za granicą, mianowicie w Niemczech, we Francyi i w Anglii i porównywa je z naszemi, ten właśnie pod tym względem poczucia obowiązku i chęci do pracy sumiennej do strasznie pesymistycznych dla nas musi dojść wniosków.

Za granicą młodzieniec, czy to w instytucyi czy u przedsiębiorcy prywatnego, solidaryzuje się po prostu z interesem czy to instytucyi, czy osoby, której pracę swoją poświęca. To samo wyrabia w nim chęć do pracy i gorliwość, która nawet przy braku uzdolnienia z danego osobnika robi siłę cenną, dla każdego pożądaną, a więc szanowaną, nie popychaną i wypychaną.

U nas, niestety, aż nazbyt często jest przeciwnie; pracownik już dla tego samego, że szef jego, osoba zbiorowa czy też pojedyncza, słusznie wymaga od niego pracy, widzi w nim wroga, zazdrości mu powodzenia i nie uważa sobie za obowiązek przyczyniania się do tego powodzenia. Zdaje mu się, że pracodawca pragnie go wyzyskać i że głównem jego zadaniem pracowanie nad tem, aby się nie dać wyzyskać, a więc pracę swoją zredukować do możliwego *minimum*. Zapału, zamiłowania do zajęcia, któremu się dany osobnik poświęca, taki pogląd nie daje. Cóż wtedy dziwnego, iż pracodawca stara się pozbyć podobnego współpracownika, gdy tylko ma nadzieję pozyskania lepszego.

Dziwią się u nas niektórzy jednoczeniu wielu urzędów w jednym ręku. Jest to niewątpliwie niepożądanem; ale czyż tego samego zjawiska nie obserwujemy tam, gdzie chodzi o pracę wyłącznie obywatelską? Widzimy, że najrozmaitsze czynności na jedne pakują barki, bo ludzi, którzyby je chcieli podjąć i należycie umieli spełnić, jest niewielu. Gdy chodzi o płacę, mianowicie cokolwiek lepszą, znalazłoby się pewnie dużo na nią amatorów, ale na spełnienie połączonego z nią obowiązku jest mało chętnych i wykwalifikowanych.

Za granicą można spotkać się z nadmiarem podaży pracy, z nadprodukcyą ludzi, specyalistów w danych zawodach. U nas konkurencyi nadmiernej w tym kierunku nie ma, jest tylko nadmierne współubieganie się o posady, na które trzeba jak najmniej kwalifikacyi i pracy.

Z izby sądowej

Czerniowce 28 stycznia.

(Sędzia przed sądem.)

Tymi dniami odbyła się interesująca rozprawa przed tutejszym sądem karnym.

Oskarżonym był sędzia powiatowy z Zastawny, Marceli Turzański. Akt oskarżenia zarzucał obwinionemu, iż od Mojżesza Karmelina, izraelity, któremu uciekła 18 lat licząca córka, przyjął kwotę 40 zł. rzekomo na poszukiwanie zbiegłej i jej uwodziciela. Sędzia Turzański miał także udzielić Karmelinowi rady, aby chcąc odnaleźć córkę, która tymczasem znalazła się w jednym z klasztorów krakowskich, zawiadomił policyę, że córka ta okradła go i na majątku. Stary żyd nie poszedł za tą radą ze względu, iż nie chciał, aby mu córkę żandarmi odwozili z Krakowa do Zastawny. — Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił sędziego Turzańskiego od oskarżenia, w powodach wszakże przyjął wzięcie łapówki jako fakt dowiedziony, zaznaczył, iż prezent ten nie miał wpływu na przebieg sprawy i dlatego czyn nie podpada pod przepisy ustawy karnej, a należy do kompetencyi władzy dyscyplinarnej.

W toku rozprawy wyszło na jaw trochę ciekawych szczegółów. Oto np. gdy córka Karmelina z domu zniknęła, rodzice sądzili, iż uwiódł ją jakiś młody bogacz, Józef Dawidowicz z Babina, który utrzymywał z nią od pewnego czasu stosunek miłosny. Karmelin tedy udał się o pomoc do sędziego Turzańskiego, który polecił adjunktowi sądowemu Mierzwińskiemu natychmiast pojechać do Dawidowicza i dopóty śledzić i badać, aż Karmelinównę odnajdzie. Ujęty tą gorliwością sędziego Karmelin, ofiarował p. Turzańskiemu 40 złr., które Turzański coprędzej schował. Mierzwiński pojechał i z listów, znalezionych u Dawidowicza, dowiedział się, że dziewczyna umieszczoną została w jednym z klasztorów w Krakowie. Doniósł więc o tem zaraz Karmelinowi, a ten tak się tą wiadomością ucieszył, że Mierzwińskiemu, który się u niego zatrzymał na nocleg, włożył w nocy do kieszeni kilka dziesiątek. Mierzwiński znalazłszy nazajutrz pieniądze, oddał je Karmelinowi, nie chcąc ich pod żadnym warunkiem przyjąć. Zlziwił się tem mocno Karmelin i rzekł: „Inni z ręki biorą, a pan nie chce brać podanego delikatnie".

Po przeprowadzeniu śledztwa, puszczono aresztowanego chwilowo Dawidowicza na wolność, a wskutek tego Karmelin narobił hałasu, obawiając się, że Dawidowicz zabierze Karmelinównę i ucieknie z nią do Ameryki. Krzyczał więc Karmelin, że sąd go rabuje, żądał od p. Turzańskiego zwrotu owych 40 złr., ale — jak zeznał sędzia — wreszcie machnął ręką i uciekł. Rozpoczęła się więc gonitwa p. Turzańskiego za Karmelinem, aby mu pieniądze oddać, ale Karmelin wciąż machał ręką i wciąż uciekał. Karmelin natomiast wraz z świadkami twierdzi, że listownie żądał zwrotu 40 złr., a także wysłał po nie do sądu swojego syna. Ostatecznie po usilnych zabiegach ze strony Karmelina, Turzański oddał pieniądze, ale rzekł przytem, że Karmelina będzie to kosztowało więcej niż 100 złr. Turzański tłómaczy, że powiedział to w tym sensie, iż Karmelin wyda na odzyskanie córki więcej niż 100 złr. Zapytany przez przewodniczącego rozprawy, dlaczego o ucieczce Karmelinównej nie doniósł prokuratoryi, odpowiedział Turzański, że miał już tyle dochodzeń dyscyplinarnych, iż bał się już jakichkolwiek styczności z prokuratoryą.

Kronika.

Lwów 31 stycznia.

Rada powiatowa lwowska na ostatniem swem posiedzeniu uczciła w godny sposób zasługi swego marszałka, p. Dawida Abrahamowicza. Senior Rady, dr. Walery Wajgart z Podlisek Małych w gorących słowach podniósł ośmnastoletnią wydatną pracę p. Abrahamowicza na czele reprezentacyi powiatu lwowskiego, nadmieniając, że do chwały, jaka mu się stąd należy, przybyła nowa, zdobyta mężnem zachowaniem się p. Abrahamowicza w wiedeńskiej Radzie państwa. Przemówienia p. Waygarta wysłuchali członkowie Rady stojąc, poczem na cześć swego prezesa odśpiewali „Mnohaja lita". P. Abrahamowicz serdecznie podziękował za ten życzliwy objaw uznania.

Ślub p. Apolinarego Teodorowskiego, c. k. urzędnika Namiestnictwa z panną Olgą Towarnicką odbył się 15 stycznia b. r. we Lwowie.

W czwartek 3 lutego odbędzie się o godz. 10 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców we Lwowie ślub p. Eweliny Syroczyńskiej z p. Antonim Gosiewskim, właścicielem dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem i dyrektorem cukrowni w gubernii kijowskiej. Młoda para wyjeżdża po ślubie do Warszawy.

Konkursa rozpisują: Rada powiatowa w L[illegible]sku na posadę sekretarza Rady z płacą 1000 zł. i prawem do czterech pięcioleci po 100 zł. Termin do końca lutego. — Wydział krajowy na jeden posag w kwocie 200 zł. z fundacyi ś. p. ks. Tomasza Kiełbusiewicza, rz. kat. plebana w Dzikowcu, dla panny lub wdowy, katoliczki, krewnej fundatora. Termin do 30 czerwca. — Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Kołomyi na posadę zawodowego nauczyciela rysunków wolnoręcznych i [illegible] zawodowego. Termin do 15 lutego.

Uczczenie zasług nauczyciela. Z Rygl[illegible] piszą: Przez 38 lat pracował przy tutejszej szkole p. Jan Konopiński i wychowywał powierzoną sobie dziatwę bardzo gorliwie i po katolicku. Teraz zapragnął jednak zasłużonego spokoju a ustępując z zajmowanego stanowiska uprosił tutejszego ks. proboszcza o mszę św. dla podziękowania Bogu za wspieranie go radą swoją w długoletniej pracy. Po mszy tej, która się odbyła dnia 26 b. m. pożegnał się nauczyciel serdecznie ze swą dziatwą wobec miejscowego duchowieństwa, nauczycieli, burmistrza i wielu innych osób, które ceniły jego zasługi. Na drugi dzień odbył się w sali szkolnej na cześć jubilata wieczorek pożegnalny, na którym były osoby ze wszystkich warstw. Jubilatowi przysłał swoje błogosławieństwo arcypasterskie tarnowski biskup ks. Łobos. Takich nauczycieli, którzy na takie uznanie zasłużyć sobie potrafią, daj nam Boże jak najwięcej!

Wyścigi na lodzie. Wczoraj odbyły się na torze Towarzystwa łyżwiarskiego we Lwowie na stawach panieńskich wyścigi, ale w niepomyślnych warunkach, ponieważ z powodu odwilży lód był bardzo miękki i łyżwiarze nie mogli rozwinąć całej swojej siły. Pierwszym biegiem był bieg zachęty, który wynosił dwa okrążenia toru (500 m.) Pierwszy przybył do mety Oskar Łoziński, który przestrzeń tę przebył w 1 m. 35 sek., czas stosunkowo dosyć długi, ale usprawiedliwiony złym torem. Drugim był Fryderyk Alberti, trzecim Kalikst Krzyżanowski. Nagrody stanowiły: medal wielki srebrny, mały srebrny i wielki bronzowy.

Do drugiego biegu, który wynosił 8 okrążeń stanęło trzech łyżwiarzy: Stanisław Rudy, Stefan Legay i Juliusz Bogner, trainer z Wiednia. Zwyciężył z łatwością Bogner (czas biegu 8 m. 8 sek.), drugim był Rudy, Legay wycofał się podczas biegu. Nagrody były pieniężne, a wynosiły 60 i 20 koron.

Trzeci bieg był biegiem głównym, na 6 okrążeń. Stanęli do niego ci sami współzawodnicy co do pierwszego biegu i zwyciężyli w tym samym porządku. Pierwszy zwycięzca Oskar Łoziński otrzymał jako nagrodę medal mały złoty, drugi Alberti medal srebrny wielki, trzeci Krzyżanowski otrzymał mały srebrny medal.

Zapowiedziany na wczoraj występ Alexandrów musiano znowu odłożyć z powodu, że lód wskutek odwilży do sztucznej jazdy wcale się nie nadawał.

Szowinizmowi niemieckiemu wypłatał szowinizm madziarski wielkiego figla. Sejm węgierski przyjął ustawę, według której także w Siedmiogrodzie mają uledz zmadziaryzowaniu wszystkie niemieckie nazwy miejscowości. Nawet dla głównych miast siedmiogrodzkich, jak Hermannstadu i Kronstadtu wynaleziono czysto madziarskie nazwy i tylko tych wolno będzie odtąd w stosunku z władzami używać. Ale szowinizm madziarski poszedł jeszcze dalej, bo oto dyrekcya kolejowa w Hermannstadzie wydała rozporządzenie, według którego wszyscy urzędnicy i robotnicy kolejowi obowiązani są zmadziaryzować swoje nazwiska, w przeciwnym razie wydaleni zostaną ze służby, względnie zostaną spensyonowani. Dla każdego niemieckiego urzędnika i robotnika wyszukała władza nazwisko madziarskie, które odtąd obowiązani są wszyscy nosić. Dodać

wypada, że w Siedmiogrodzie żyje około 250.000 Niemców pochodzenia saskiego.

Samobójstwo. W przystępie obłędu umysłowego rzucił się w sobotę wieczorem z drugiego piętra z okna swego pomieszkania przy ul. Unii Lubelskiej, Wiktor Lewicki, oficyał rachunkowy lwowskiej apelacyi, liczący lat 33. Desperat padłszy na bruk rozstrzaskał sobie czaszkę i w kilka minut umarł.

Z Drohobycza donoszą, że kasyer tamtejszej kasy oszczędności p. Łopuszański, rażony został onegdaj wieczorem apopleksyą w czasie urzędowania w swej kancelaryi. Lekarze mają nadzieję utrzymania p. Łopuszańskiego przy życiu.

Z kolei. Z powodu zawiei śnieżnej został dnia 28 stycznia ruch wszelkich pociągów na szlaku Tarnopol-Kopyczyńce wstrzymany.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Państwo Aleksandre z powodu niesprzyjającej pogody nie wystąpili na stawach Pańskich. Występ ich odbędzie się 2 lutego.

„**Bomba** dynamitowa eksplodowała w sobotę w gimnazyum Franciszka Józefa. Eksplozya była tak silna, że aż mury gimnazyum się zarysowały.." Taka pogłoska krążyła wczoraj od ust do ust i zaniepokoiła mocno mieszkańców Lwowa. Tymczasem w całej tej dynamitowej wersyi jest tyle tylko prawdy, iż jakiś student rzucił o ziemię małą kulkę napełnioną trzaskającą mięszaniną i ta eksplodowała. Kulki takie należą do najzwyklejszych zabawek sprzedawanych w handlach lwowskich. Z małej tej kulki zrobił jakiś plotkarz wielką bombę.

Mową dr Loewensteina, wypowiedzianą podczas dyskusyi teatralnej, na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, uczuł się p. Żelazowski dotkniętym i zażądał od p. Loewensteina satysfakcyi. Na to wystosował p. Loewenstein do p. Żelazowskiego pismo, które tu podajemy dosłownie:

„Wielmożny Panie! Gdy WPan uczuł się dotkniętym mojem przemówieniem w dyskusyi teatralnej na posiedzeniu Rady miejskiej dnia 27 b. m., przeto oświadczam, że nie miałem najmniejszego zamiaru obrażać Pańskiej wartości artystycznej, a tem mniej WPana obrazić. Żal mi szczerze, że wbrew moim intencyom przykrość WPanu sprawiłem.

Z poważaniem *Dr. Loewenstein.*

Niepowodzenia Badeniego w parlamencie francuskim. Wiadomo, że w dniu 22 bm., kiedyto francuska Izba posłów była widownią formalnej bójki, hr. Badeni, bawiący właśnie w Paryżu, pragnął przypatrzyć się tym hałaśliwym scenom, ale rzeczy tak się zabawnie ułożyły, że były prezydent ministrów musiał czekać w przedpokoju, podczas gdy wewnątrz w obec przepełnionych galeryi i trybun kłócono się, rzucano tam i sam obelgi i bito się w najlepsze, a zaledwie przytłumione odgłosy tych awantur odbijały się o uszy cierpliwego eks-ministra. Jak to się stało, to opisuje paryski *Figaro* w następujący sposób: „Hr. Badeni około $1\frac{3}{4}$ po południu przybył do pałacu burbońskiego, żądając na podstawie biletu ambasady austryacko-węgierskiej wstępu do loży dyplomatów. Służący, któremu on bilet ten pokazał, poprosił go, by zaczekał parę minut. Usiadł tedy hr. Badeni na ławce i czytał sobie gazetę. Widząc jednakże, że nikt nie troszczy się o niego, chociaż inne osoby wprowadzano na galeryę, zatrzymał przechodzącego właśnie służącego, prosząc go, by co prędzej doręczył naczelnikowi woźnych parlamentarnych jego kartę wizytową oraz bilet ambasady austryackiej. W owej to chwili tumult w sali posiedzeń dosięgnął szczytu. Po kwadransie służący wrócił i zaprosił hr. Badeniego, by poszedł za nim do loży dyplomatów. Ale fatalność widocznie ścigała w owym dniu hr. Badeniego. Oto [illegible] z rozkazu prezydenta poczęli opróżniać galerye i loże; musiał tedy hr. Badeni wracać razem z tłumem publiczności i opuścić pałac burboński nie zajrzawszy ani na chwilę do sali posiedzeń".

Ustawy i rozporządzenia drogowe w Galicyi. Pod tym nagłówkiem wyszedł właśnie podręcznik dla użytku władz i organów autonomicznych, ułożony przez koncepistę Wydziału krajowego, Michała Łazowskiego. Książka taka wobec zmian w gospodarstwie drogowem w ostatnich latach, była usilnie pożądaną. Są tam zestawione wszystkie ustawy i rozporządzenia drogowe w Galicyi (z wyjątkiem miast Lwowa i Krakowa), z dodaniem wzorów na kontrakty i skrypty dłużne. Uwagi autora wszędzie są ściśle przedmiotowe, bez wdawania się w teoretyczne, co ze względu na przeznaczenie książki wyłącznie praktyczne, jest całkiem słuszne. Dwa indeksy, chronologiczny i abecadłowy ułatwiają korzystanie z materyału zebranego w podręczniku. Autor książkę swą przedłożył Wydziałowi krajowemu do aprobaty, i niezawodnie uzyska ją, gdyż dzieło takie odpowiada rzeczywistej, ogólnie uznanej potrzebie.

Zmarli. We Lwowie January Hettesch adjunkt sądu krajowego w 39 r. życia. Marya Ratzenhofer, żona jenerał-majora, w 50 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +3· w poł. +4 R., Bar. 773 Spadło. Deszcz.

Najlepszy kierunek. Malarz, utrzymujący szkołę malarstwa dla kobiet, pyta jednej z uczenic po rocznej nauce:

— No, panno Maryo, czas już nakreślić sobie plan na przyszłość. Trzeba będzie obrać sobie kierunek, w którym pani ma pracować...

— Już obrałam, panie profesorze...

— No? Kiedy?

— Wczoraj. Zamieniłam z narzeczonym pierścionki!...

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz 1-szy „Szwaczki", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. We wtorek reduta na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich. We środę po południu „Wesołe kumoszki z Windsoru". We środę wieczorem „Traviata". We czwartek „Tannhäuser". W piątek „Szwaczki".

Kronika muzyczna.

Nowe „cudowne dziecko", dziesięcioletni Józef Achron, wystąpiło w tych dniach z koncertem w Warszawie. Młodociany skrzypek wykonał koncert Vieuxtempsa, „Tańce hiszpańskie" Sarasatego, „Balladę" i „Polonez" Wieniawskiego, oraz kilka drobniejszych utworów, a wykonał wszystko nadzwyczaj poprawnie i z wielką biegłością. Prasa warszawska przepowiada mu wielką przyszłość.

W Berlinie znaleziono nieznany dotąd manuskrypt Mozarta, mianowicie zeszyt jego pierwszych prób kompozytorskich. Zeszyt ten zawiera 42 kartek formatu oktawy i nosi datę 1764. Datę tę położył na zeszycie własnoręcznie ojciec Mozarta, który wówczas znajdował się ze swym synem w Londynie. Mozart miał wtedy lat ośm i drobną rączką kreślił swoje muzyczne pomysły, pomiędzy którymi znajduje się wiele zajmujących utworów. Stowarzyszenie mozartowskie w Berlinie zamyśla ten rękopis ogłosić drukiem i reprodukować *fac simile* niektórych zawartych w nim kompozycyi.

W zeszłym miesiącu urządził Humperdinck koncert kompozytorski w Londynie. Publiczność angielska przyjęła entuzyastycznie uwerturę i przygrywkę do trzeciego aktu z „Dzieci królewskich" (Königskinder). Pani Blanca Marchesi odśpiewała dwie pieśni Humperdincka: „Männlein im Walde" i aryę z „Jasia i Małgosi".

Na miejsce zmarłego niedawno dyrektora opery komicznej w Paryżu, pana Z. Carvalho, zgłosiło się przeszło dwudziestu kandydatów. Dyrektorem został Albert Carre, dotychczasowy dyrektor teatru Vaudeville.

Pan Mieczysław Żukowski, młody muzyk czerniowiecki, wydał dwie pieśni: jedną do słów Konopnickiej, drugą do słów Sławiana. Pan Żukowski, wychowany w szkole i na wzorach niemieckich, przyjął od nich pracowitość i akuratność w robocie. „Czy kochasz mnie" (Sławiana) ma tę zaletę, że akompaniament choć prosty, ale dobrze opracowany. Lepszą jeszcze, delikatniejszą i wyposażoną w sporą dozę finezyi jest pieśń do słów „A u nas". Młody muzyk okrasił wiersz Konopnickiej sentymentalną i smętną melodyą, wspartą dobrze brzmiącym akompaniamentem. Z tych pierwszych prób młodego muzyka wnosić można o prawdziwym jego talencie.

Pani Barbara Geistlener wydała w ostatnich dniach trzy nowe utwory na fortepian, a mianowicie: „Les Lanciers" (poświęcony pani Maryi z Kopeckich Wysockiej); „Romance Au revoir" (poświęcona pani Teofili z Szczepanowskich Smoluchowskiej); tudzież „Etude I". Lansyer jest nadzwyczaj melodyjny i posiada ogromnie dużo prawdziwie francuskiej elegancyi, które to przymioty uderzają przedewszystkiem w prześlicznej części pierwszej: „Les Tiroirs". Autorka podała na pierwszej stronicy teoryę tego tańca, napisaną w języku francuskim, tak dokładnie, że każdy kto zapomniał przebiegu figur, doskonale odświeży je sobie w pamięci. „Romanza" jest pełną poezyi i wdzięku, a „Etuda", poświęcona pani Sydonii Kopeckiej zawiera dużo świeżych motywów.

Nakładem Gubrynowicza i Schmidta wyszły dwa utwory na fortepian znanego i utalentowanego kompozytora p. Adama Wrońskiego. „Najnowsze telegramy", walce poświęcone polskiemu dziennikarstwu, odznaczają się właściwą utworom tego kompozytora melodyjnością, a mazury „Miłe wspomnienia" tryskają polskim temperamentem, posiadają dużo werwy i ognia i budzą zapał i ochotę do tańca.

Sejm.

XV. Posiedzenie, 3 sesya, z 31 stycznia.

Dzisiejsze posiedzenie otworzył Marszałek o godzinie 10 minut 45. Odczytano spis petycyj. P. Ostapczuk popierał petycyę gminy Terpiłówka w powiecie zbaraskim o zniżenie dodatku szkolnego.

Następnie sekretarz p. Andrzej Potocki odczytał odpowiedź Ojca św. na wystosowany doń telegram z wyrazami hołdu. Odpowiedź zredagowana jest po łacinie i zawiera podziękowanie Ojca św. oraz błogosławieństwo dla całego Sejmu. Wysłuchali jej posłowie stojąco.

Telegram ten, adresowany do Marszałka, w tłómaczeniu polskiem brzmi jak następuje:

„Ojciec św. przyjmuje z radością i wdzięcznością życzenia złożone sobie z powodu sześćdziesiątej rocznicy święceń kapłańskich, oraz uczucia synowskiej miłości, które w imieniu królestwa Galicyi wyraziłeś, i za to Tobie i wszystkim, których uczuć byłeś tłómaczem, dziękuje i udziela najmiłościwiej swego apostolskiego błogosławieństwa."

Po odczytaniu tej odpowiedzi rzekł Marszałek: Sądzę, że będę tłumaczem uczuć całej Izby, jeżeli dam wyraz głębokiej wdzięczności za ten akt łaski Ojca św. (Oklaski).

Z porządku dziennego p. Krzysztofowicz motywował swój wniosek o wezwanie rządu do użycia całego wpływu, aby kontrakt o dostawę mięsa dla garnizonu we Lwowie, upływający w r. 1900, nie został przedłużony na dalszy przeciąg czasu. Dotychczas ma tę dostawę węgierski handlarz, który pomimo rozmaitych ułatwień, nie przysługujących producentom, ani przemysłowcom galicyjskim, dostarcza bydła pośledniej wartości. Ponieważ dostawa ta wynosi rocznie 3000 sztuk bydła, przeto krajowa produkcya pozbawioną jest jednego z najważniejszych konsumentów. Stan ten należy usunąć przez wyjednanie u rządu, by przydzielił tę dostawę w przyszłość i krajowym hodowcom bydła. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Potoczek uzasadniał swój wniosek o wprowadzenie w życie ustawy o sądach rozjemczych. Dotychczas spory między włościanami załatwiają się po sądach powiatowych, za pomocą tzw. prowizoryów. Chodzi w nich często o lada drobnostkę, i dla tej drobnostki robią się komisye, rekursy, co kosztuje setki zł i wydziera włościanom skłonnym do pieniactwa ciężko zapracowany grosz. Tymczasem jest ustawodawczy sposób załatwiania niektórych spraw spornych, mianowicie § 27 ustawy gminnej polecający wójtom jednanie stron zwaśnionych przez tzw. sądy rozjemcze. Ustawy te atoli pozostają dotychczas jeszcze martwemi literami, trzeba je więc koniecznie wprowadzić w życie. Należy porozumieć się ze sądami krajowymi, aby nie przyjmowały spraw spornych, bez poprzedniego rozporządzenia ich przez sądy rozjemcze, zaś wydziałom powiatowym należy polecić organizowanie takich sądów rozjemczych po gminach. Mają one się składać z dwóch ludzi zaprzysięgłych i z wójta jako kierującego. Na wniosek Rady gminnej może nastąpić ustanowienie większej liczby sędziów jeśli tego zajdzie potrzeba. Mowca prosi o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył w tym kierunku projekt noweli do § 27 gminnej ustawy krajowej. Wniosek odesłano do komisyi gminnej.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi solnej o czynnościach Wydziału krajowego w zakresie sprzedaży soli. W sprawozdaniu swem podnosi komisya, że sprzedaż ta przynosi pomyślne wyniki we wszystkich kierunkach. Kontyngent pobierany przez Wydział krajowy wynosi 4500 wagonów; ten kontyngent nietylko wyczerpano zupełnie, ale ponadto Wydział zakupił jeszcze w salinach za gotówkę znaczną ilość soli. W r. 1897 rozsprzedało biuro solne Wydziału krajowego 48.664.800 topek warzonki, t. j. o przeszło półczwarta miliona więcej po nad wyznaczony kontyngent. Dotąd założył Wydział 280 głównych składów, przy których jest czynnych około 3500 filialnych składów kontrolowanych. Niedobory, pozostałe z pierwszych lat objęcia przez kraj sprzedaży soli, znikają szybko i jest nadzieja, że w roku 1898 znikną zupełnie i pozostanie już nawet jakiś czysty zysk. — Z końcem października 1897 wynosiła nieumorzona suma owych niedoborów 26.543 zł. 30 ct. Składów soli bydlęcej urządził Wydział krajowy dotyczczas 76, a najwyższa cena tego gatunku soli wynosi $6\frac{1}{2}$ ct za kilogram.

Komisya stawia następujące wnioski:

Wysoki Sejm raczy uchwalić: I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o sprzedaży soli pod jego zarządem. II. Sejm wzywa Rząd, ażeby zamierzoną zmianę formy topki soli warzonki o ile możności przyspieszył. III. Sejm wzywa Rząd, aby odstąpił Wydziałowi krajowemu w 15 zachodnich powiatach, w których sprzedawaną jest sól kamienna, urządzone przez administracyę kolei państwowych na niektórych stacyach kolejowych magazyny solne tudzież, aby oddał do dyspozycyi Wydziału krajowego na magazyny solne odpowiednie miejsca na tych stacyach, na których one dotąd nie są urządzone, a gdzie są potrzebne. IV Sejm wzywa Rząd, aby na stacyach kolejowych we wschodniej części kraju, gdzie to tylko możliwem będzie, wydzierżawiał Wydziałowi krajowemu odpowiednie miejsca na urządzenie składów soli bydlęcej. V. Sejm wzywa Rząd, aby celem rozpowszechnienia w kraju naszym używania kainitu, poparł wszelkie usiłowania Wydziału krajowego w tym kierunku, a zwłaszcza ażeby zezwolił jak najrychlej na utrzymywanie kainitu w jednym lokalu z innymi gatunkami soli.

P. Trzecieski wnosi do punktu II poprawkę, aby po dokonaniu zamierzonej reformy topki soli pozostał na niej znak krzyża. P. Romanowicz oświadczył, że w ministerstwie upewniono go, iż znak krzyża nie zostanie usunięty. Sprawozdawca p. Merunowicz zgodził się na poprawkę p. Trzecieskiego, poczem Izba uchwaliła ją, tudzież wszystkie wnioski komisyi.

Radzie powiatowej w Kolbuszowie udzielono koncesyę do pobierania opłat mytniczych na drodze powiatowej Kolbuszowa-Sokołów, poczem przystąpiono do sprawozdania komisyi szkolnej o stanie szkół średnich galicyjskich w roku szkolnym 1896/97.

Komisya konstatuje, że zarówno ze względu na przestrzeń kraju jak i ze względu na liczbę jego mieszkańców mamy za mało szkół średnich. Jest ich w Galicyi 36, tj. 31 gimnazyów a 5 szkół realnych; są one tak przepełnione, że musiano potworzyć 158 równorzędnych klas. Jedna szkoła średnia wypada w Galicyi na 194.348 mieszkańców, podczas gdy w Czechach przypada jedna na 74.911, w Austryi dolnej na 63.374, a w Morawii na 51.747 mieszkańców.

Komisya szkolna stawia następujące wnioski:

I. Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o szkołach średnich w roku 1896/7 Sejm przyjmuje do wiadomości, podnosząc okoliczność, że c. k. Rząd, względnie Rada szkolna krajowa uczyniła zadość rezolucyom poprzedniej sesyi sejmowej, odnoszącym się do założenia nowych szkół realnych i gimnazyów.

II. Wzywa się c. k. Rząd, względnie Radę szkolną krajową, ażeby, postępując dalej w tymże kierunku, przystąpiła przedewszystkiem do założenia nowej szkoły realnej, oraz do założenia gimnazyum, któreby zapobiegło przepełnieniu gimnazyów w Rzeszowie i Tarnowie; nadto, aby przystąpiła do przekształcenia istniejących we Lwowie i w Krakowie zakładów filialnych, na samoistne gimnazya.

III. Wzywa się c. k. Rząd aby celem powiększenia liczby słuchaczów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym, względnie kandydatów do stanu nauczycielskiego, przeznaczył wydatną kwotę na stypendya dla takich kandydatów; zarazem upoważnia się Wydział krajowy do wstawienia w budżet roku 1899 odpowiedniej kwoty na stypendya, których rozdawnictwo poruczą się Radzie szkolnej krajowej.

IV. Wzywa się ponownie c. k. Rząd, żeby w szkołach średnich uczynił naukę historyi kraju rodzinnego przedmiotem obowiązkowym.

W ogólnej dyskusyi zabrał pierwszy głos Rusin p. Zajączkowski i postawił rezolucyę, aby wezwano rząd do powiększenia paralelek ruskich przy gimnazyach. Aby gimnazya ruskie miały więcej swoich nauczycieli, należy nie dopuszczać do tego, by Rada szkolna przenosiła nauczycieli Rusinów do Galicyi zachodniej, lecz właśnie należy postarać się, by wszyscy nauczyciele ruscy, zatrudnieni dotychczas w Galicyi zachodniej, przeniesieni zostali do Galicyi wschodniej. Po tem omawiał p. Zajączkowski projekt rządu utworzenia na uniwersytecie pedagogicznych katedr dla kształcenia tych słuchaczy filozofii, którzy sposobią się tylko do zawodu nauczycielskiego. Jeśli to nastąpi, to powinien rząd utworzyć przy lwowskim uniwersytecie takie same docentury pedagogiczne wyłącznie dla ruskich studentów. Zwrócił potem uwagę na dysproporcyę udziału Rusinów a Polaków w nauce gimnazyalnej. Polaków jest w gimnazyach przeszło 12000 Rusinów tylko nie wiele więcej nad 2000. Ten stan trwa nie tylko dla tego, że ruska młodzież jest ubogą, ale i z powodu tego, że młodzież ruska spotyka się z niechęcią nauczycieli polskich. Mówca opowiada, że w brodzkiem gimnazyum pewien nauczyciel Polak w 7 klasie gimnazyalnej tak się miał odezwać do uczniów Rusinów: „Tamtego roku było was 22, teraz zdecymowałem was na 7 a do matury nie dopuszczę żadnego". P. Soleski woła: Czy to tylko prawda? Czy to zostało skonstatowane?

P. Stanisław Tarnowski zbija energicznie zarzuty p. Wójcika, jakoby w szkołach „gaszono ducha narodowego". Nikt nie jest w stanie pokazać choćby jednego ustępu w książkach szkolnych, z któregoby podobna tendencya przebijała. Że „Wieczory pod lipą" zastąpiono inną książką, to powodem tego nie była żadna chęć tłumienia uczuć polskich, ale to, że książka ta w obec dzisiejszego stanu historyi już nie wystarczała. Nauka historyi postępuje bowiem, a nie stoi na jednem miejscu, to, co było dobre trzydzieści lat temu, dziś nie wystarcza.

Nie należy się upierać przy formie, — patrzmy tylko na to, aby treść była dobra. Upieranie się przy nazwie „historya polska" zamiast „historya kraju rodzinnego" byłoby właśnie upieraniem się przy formie, na czem treść mogłaby ucierpieć.

Godzina $1\frac{1}{4}$ posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 stycznia.

(Z.). Od dwóch dni spostrzegać się daje znaczne ożywienie targu naszego. Publiczność prywatna, która dość długo trzymała się na uboczu, zaczyna brać udział w obrotach giełdowych i dziś zwłaszcza wykonywały kantory dużo zleceń zakupna na rachunek klienteli prywatnej, zwłaszcza w akcyach tramwajowych i w walorach przemysłowych. Do ożywienia targu przyczyniła się niemało także ta okoliczność, że część spekulantów operujących na zniżkę uznała za właściwe rozwikłać swe zobowiązania i w tym celu przedsiębrała zakupna. Giełda berlińska była dziś o wiele gorzej dysponowana od naszej. Krążą bowiem pogłoski, że w przemyśle żelaznym w Niemczech jest znaczna hiperprodukcya, skutkiem czego wiele kopalń i fabryk będzie musiało ograniczyć produkcyę. — Z Paryża donoszą, że komisya parlamentarna, której polecono zbadać wniosek o zakazanie handlu terminowego zbożem, oświadczyła się przeciw wydaniu takiego zakazu, gdyż niepodobieństwem jest odróżnić handlu rzeczywistego od fikcyjnego. Natomiast zgodziła się komisya w zasadzie na to, aby nałożono kary na ażiotaż w zbożu i na gromadzenie wielkich zapasów w celach czysto spekulacyjnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 362·40, węgierskie 386·50, Anglobanki 163·40, Uniony 303·—, Bankvereiny 263·—, Länderbanki 218·75, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 297·70, Elbethale 266·50, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·45, austryacka złota 122·05, austr. renta wal. kor. 102·75, węgierska złota 121·35 węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·68, 20 frankówka 9·53—, marki 11·75—, ruble $1·27\frac{1}{4}$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 29 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.57—11.63, żyto na wiosnę 8.70 do 8.72, owies na wiosnę 6.64, kukurudza na maj-czerwiec 5.48. Spirytus 18.20—18.40. (Przeciętna cena z całego tygodnia 18.10—18.30.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 15 do 21 stycznia 1898 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·70 do 11·10, żyto 7·60 do 7.85, jęczmień browarny 7·05 do 7·70, jęczmień pastewny 5·80—6·20, owies 6·70—6·95, hreczka 7·15 do 7·85, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·—, kukurudza nowa 5·20 do 5.55, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·20 do 8·50, groch pastewny 6·25 do 6·65, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·54 do 6·00, wyka 5·20 do 5·50, koniczyna czerwona 36·00 do 45·00, koniczyna biała 32·00 do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 17·00 do 23·00, anyż rosyjski 28·— do 25·—, anyż płaski 22·— do 25·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.10 do 12·75, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0·00—0.00, chmiel 00·00—000·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18.00 do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.75 do 17·05.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 31 stycznia. W uniwersytecie przybito rozporządzenie rektora zabraniające akademikom odbywania zgromadzeń w podwórzach, kurytarzach i halach uniwersyteckich, tudzież śpiewania w tych ubikacyach pieśni i wygłaszania mów. Postanowienia co do sobotnich zebrań, czyli t. z. „Bummlów" pozostają na razie niezmienione.

Wobec dwóch akademików, przybyłych doń w deputacyi, przestrzegł rektor młodzież, aby powstrzymała się od jakichkolwiek uchwał co do nieuczęszczania na wykłady.

Praga 31 stycznia. Na dzisiejsze wykłady na wszechnicy i na technice niemieckiej przybyło bardzo mało słuchaczy. Rektor techniki upomniał młodzież, ażeby we własnym interesie uczęszczała na wykłady i apelował do jej rozsądku i karności. aby nie przeszkadzała wykładom, które bezwarunkowo będą się odbywały.

Berno (morawskie) 31 stycznia. Wczoraj przed południem przyszło na ulicy Rudolfa do konfliktu między gromadą młodych ludzi, Czechów z jednej a Niemców z drugiej strony.

Powodem konfliktu było wedle opowiadania Niemców to, że Czesi bez powodu zaczepili niemieckich studentów noszących odznaki burszowskie. Policya wkroczyła i oczyściła ulicę Rudolfa.

Później przyszło znów do zbiegowisk. Demonstranci śpiewali narodowe pieśni. Policya rozpędziła i te zbiegowiska. Aresztowano ogółem jedenaście osób, lecz po spisaniu protokołu puszczono je na wolność.

Limoges 31 stycznia. Na bankiecie, który się tu odbył wczoraj, miał były minister Poincaré mowę, w której z okazyi zbliżających się wyborów zalecał reformę obyczajów parlamentarnych, której potrzeba daje się odczuwać nie tylko we Francyi, ale i za granicą, czego dowodem są zajścia w parlamentach belgijskim i austryackim.

Mówca pragnie silnego, trwałego rządu dla tego podoba mu się ministeryum Meline'a, gdyż nie ma ono żadnego awanturniczego programu reform, a jest na wskróś demokratyczne. W dalszym toku swej mowy zwalczał Poincaré socyalistów.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 stycznia. Hr. Kronhelm z Królestwa Polskiego. A. Szymberski z Potoku. Radzca J. Szymonowicz z Stanisławowa. T. Syroczyński z Kijowa. E Jordan Stojowski z żoną z Miechowic H. Hirschberg z Łodzi. T. Jarosz z Rawy ruskiej. D. Moraczyński z Podola ros. K. Wojnarowicz z Bukowiny. L. Chrzanowski i dr. Langrod z Krakowa. A. Jordan z Więckowic.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 stycznia. Ant hr. Wodzicki z Krakowa. Ex br. Mertens z Ołomuńca. A. hr Cetner z Rozdzałowa. Hr Rusocki i St. Bogdanowicz z Pyszkowic. M. Podlewski z Czernicy. J. Szumpeter z Buska. A. hr. Piniński z Soszczyna. J. br. Romaszkan z Horodenki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 stycznia. A. Strzelecki z Kukizowa. Dr. Biliński z Skałatu. W. Piwocki z Tarnopola. J. Kawecki z Schodnicy. Porucznik Richter z Hruszowa. J. Biechoński z Gorlic. D. Udrycki z Pieniak. Dr. Landesberg i Dr. Langer z Tarnopola. J. Gosiewski z gubernii lubelskiej. Kl Montrez z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia ffl stycznia. P. Gosiewscy z Lublina. Ks. dr. Litwinowicz z Tarnopola. Ks. kanonik Bohomus z Tarnopola. E Weiser z Sasowa. E. Dodivin z Leszczyc. P. Karasińscy z Tarnowałki. A. Fejer z żoną z Budapesztu. P. Bobowski z Gniwania (Podole ros.) H. Czaykowski z Bóbrki. W. Dedrzeński z Podgórza. P. Karger z synem z Morawy. P. Pohoreccy z Król. Polskiego. P. S[illegible] z Manasterzysk. J. Kaerpel, J. M. Dont, M. Gruner, N. Röckl i J. Kalman z Wiednia. Ks. dr. Ciemniewski z Tarnopola.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 31 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 296 — do 300 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.90 do 101.60, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.74 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.80 do 101.60, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc. 108.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74 Napoleondor 9.49 do 9.59. Pólimperyał 9.49 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58.60 od 59.—.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. P…
Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.